

Gabriela Tymczuk

Interpretacja porównawcza utworów Zbigniewa Herberta *Słowo* i Jacka Dehnela *Pomiędzy*

Jedną z chyba najwyrazistszych zmian w literaturze współczesnej jest tak duże skupienie na języku. Nie chodzi już tylko o to, jak być poetą, co należy pisać, ale o sam akt mowy. Ta nowa perspektywa wynika ze przeobrażeń mających miejsce dookoła nas. Początek nowego punktu widzenia można upatrywać chociażby w Awangardzie Krakowskiej, choć pełne skupienie na języku nastąpiło za sprawą poetów-lingwistów. Charakterystyczna poezja Mirona Białoszewskiego czy pokolenia Nowej Fali wyrosła z gruntu nowego spojrzenia na język – jako na tworzywo, które nie jest w stanie wyrazić wszystkiego – a w przeświadczeniu Nowej Fali może być też nośnikiem kłamstwa. Te przekonania nie oznaczały jednak całkowitej negacji języka, jak to zrobili futuryści z kulturą, a inne jego użytkowanie. Właśnie refleksja nad językiem łączy utwory Zbigniewa Herberta i Jacka Dehnela.

Już tytuł wiersza autora *Hermesa, psa i gwiazdy* sugeruje refleksję na temat „słowa”, a pierwszy wers zapowiada pozytywny stosunek do wyrazu, bo „nie powiedziały [słowa] jeszcze wszystkiego”. W tym zdaniu zawarte jest przekonanie, że mogą one więcej, że w przyszłości „będą chciały” coś przekazać. Herbert posługuje się personifikacją, by uwznioślić słowa – ich czas nadejdzie, a ponadto są one „cierpliwe”. To wartościujące określenie zawarte zostało też w dalszej części wiersza, w osobnej strofie i bezpośrednio odnosi się do początkowego wersu - z tego powodu, że są cierpliwe, że potrafią zachować niemal stoicki spokój, mogą nadal funkcjonować, są w stanie wytrwać. Słowa te jednak też „milczą” – nie mają więc jak u Czesława Miłosza „buntować się” i protestować, ale mają być nośnikiem pamięci.

Inny stosunek do słowa ma Dehnel – uważa, że są one „zbyt małe”. Nie chodzi tu bynajmniej o to, że są one nieistotne, ale że nie potrafią „objąć rzeczy”. W tym Dehnel odnosi się do charakterystycznych poglądów dla nurtu poezji lingwistycznej. Już u M. Białoszewskiego widzimy, że słowa nie potrafią oddać faktycznego stanu rzeczywistości – jak w wierszu *Mironczarnia* i w sformułowaniu, że z poety jest „słów niepotraf”. Podobne przekonanie wyraża właśnie Dehnel poprzez egzemplifikację tego, że wyrazy nie potrafią „objąć” istoty przedmiotów – tak więc liść (ten prawdziwy) nie mieści się w słowie „liść”, a w „mieczyku” rzeczywisty mieczyk. Nie sposób jest oddać istoty przedmiotu samym określeniem – możemy sobie, co prawda wyobrazić „liść”, ale to nie będzie nigdy to samo, co jego dotknięcie, zobaczenie na własne oczy. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że brakuje nam „zmysłu udziału”, ale i dlatego że słowo jest niewystarczalne, nie potrafi „zmieścić” w sobie danego bytu czy przedmiotu.

Ten pogląd jest całkowicie odmienny od tego, co w swym wierszu pokazuje Herbert. Autor *Struny światła* używa zaskakujących porównań, by uwydatnić wielkość „przeżyć” słów. Tak więc są one „uparte jak skazańcy pod polarnym kręgiem” (odwołuje się tu zarówno do historii Polski jak i do ogólnych doświadczeń tych, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia

swoich domów i zesłani na Sybir – ma to na celu właśnie podkreślenie skali tego „uparcia”), „palone na stosach” czy „rozstrzeliwane w piwnicach Pałacu Sprawiedliwości”. Cała druga strofa została poświęcona opisowi słów, ale Herbert nie patrzy na nie równie pesymistycznie jak Dehnel. Słowa są „palone” czy „rozstrzeliwane” z powodu tego, że niosą w sobie prawdę. W tej też strofie (a także i w trzeciej) zawiera Herbert refleksję historiozoficzną – bo to przecież ludzie byli zabijani, a nie słowa, ale właśnie za to, że głosili słowami swoje poglądy, wiarę (w „paleniu na stosach” można doszukać się aluzji do palenia heretyków czy tych, którzy mieli inne poglądy – jak na przykład Giordano Bruno).

O ile autor *Raportu z oblężonego miasta* często odnosi się do historii, to wiersz *Pomiędzy* jest usytuowany bliżej przeżycia jednostkowego. Nie wykracza on poza ramy „tu i teraz”, nie prowadzi do jakiegś bardziej całościowej refleksji nad przeszłością. Sprzyja temu zastosowanie liryki bezpośredniej. Osoba mówiąca próbuje słowem oddać rzeczywistość, ale tego nie potrafi. Dramatyzm odczuwania tej niemożności uwydatnia użyta w drugiej strofie przerzutnia – jedyna w całym utworze – która dodatkowo jest przed enumeracją tych wszystkich przeżyć, których słowo nas pozbawia – czyli zobaczenia „kształtu”, „blasku”, „gęstej kipieli” loków.

Znaczącym podobieństwem, które można dostrzec w obu wierszach, jest to, że refleksja nad słowem prowadzi do zastanowienia nad kulturą, światem – choć u Dehnela nie jest to tak wyraźne jak u Herberta. Autor *Pana Cogito* odnosi się zarówno do przeszłości – druga i ostatnia strofa, jak i współczesności – w trzeciej strofie. Osoba mówiąca w tym przypadku przyjmuje postać moralizatora – nie jest to jak u Dehnela podmiot ujawniony. W ten sposób Herbert uogólnia przesłanie swojego wiersza, umiejscawia go poza indywidualnym życiem – chociaż stosunek osoby mówiącej do słowa musi wynikać z silnych przeżyć jednostkowych. Rozprawia się ona z przeszłością, próbuje też w pewien sposób „obronić” słowo – które pomimo bycia nośnikiem piękna, prawdy jest używane do kłamstwa. Dlatego też mówi, że dyktatorzy czy środki masowego przekazu (zarówno propaganda mediów jak i natłok nieprzydatnych wiadomości) posługują się nie słowem, „ale ich cieniem” – i to nie tym platońskim, które było nośnikiem prawd metafizycznych, ale cieniem prawdziwym, kojarzącym się z ciemnością, nicością. Warto też zwrócić uwagę na sformułowania, które deprecjonują te cienie. One „sączą się z ust dyktatorów” – w ten sposób Herbert zrównuje je z trucizną, jadem – „wypływają z głośników” – jak woda (te słowa podkreślają mierność przekazów medialnych) czy „szeleszczą jak zeschłe trawy w komunikatach / w gazetach” – autor *Raportu z oblężonego miasta* oddaje za pomocą tego odgłos gazety – „szelest”, ale porównanie do trawy i to „zeschłej” w dodatku wskazuje na starość tych wiadomości, ich zacofanie i głupotę.

U autora *Bramy* także możemy doszukiwać się refleksji nad kulturą, chociaż jest ona mniej wyraźna niż u Herberta. Prowadzi ona do obserwacji, że ludzie w pewien sposób się od siebie oddalili – próbują się porozumiewać elektronicznie – „pisać” o tym, co widzieli – „liście” i „mieczyki”, wyrazić bliskość, chęć bycia razem – tego pragnienia możemy doszukiwać się w „lokach”, ale nie potrafią odczuć prawdziwego ciepła, słowa nie oddadzą ich prawdziwych przeżyć, ponieważ są „zbyt małe, żeby objąć rzeczy”.

U Dehnela wiersz mieści się wokół przeżyć jednostki, ale podobnie jak u Herberta w pewnym momencie przestrzeń się powiększa – u autora *Struny światła* było to naturalne, w związku z odwoływaniem się do przeszłości – u Dehnela jest to nagłe. Dowiadujemy się, że to nie słowa są w stanie wyrazić wszystko, ale to, co jest „pomiędzy słowami”. Dehnel stosuje tu hiperbolizację, zarówno odsuwa od nas perspektywę – ta przestrzeń pomiędzy „obejmuje galaktykę”, jak i przybliża, w dodatku podkreślając bliskość za pomocą deminutivu, mówiąc o „potu kropelce”. Herbert w *Słowach* nie wychodził poza nie, to one stały się płaszczyzną odwołań do przeszłości i teraźniejszości, Dehnel natomiast pozytywnie określa to, co jest „pomiędzy słowami”, samo słowo jest dla niego niewystarczające. Dochodzi on do wniosku, że „przerwy mówią najwięcej” – te „przerwy” nie są jak w *Nieczytaniu* Wisławy Szymborskiej świadectwem oddalania się ludzi od siebie. Dehnel paradoksalnie wręcz stwierdza, że to słowa budują przepaść między ludźmi, a nie „przerwy” między nimi. Te „przerwy” możemy utożsamić bardziej z milczeniem, przemilczeniem czy po prostu ciszą, która wyraża nieraz więcej niż pojawiające się u Herberta „cienie słowa”. Do takiego wniosku doszedł już chociażby Norwid, który wykorzystywał przemilczenia, by skłonić odbiorcę do większej aktywności. W tym kontekście zrozumiałą jest tytuł tego wiersza – *Pomiędzy* jako właśnie przestrzeń między słowami, która może stać się nośnikiem głębszych prawd niż samo słowo.

Zakończenia obu wierszy wyrażają odmienne przekonania – Dehnel ubiera je w aforystyczne stwierdzenia, że „przerwy mówią najwięcej” i że „pisze się spacjami” – właśnie tymi przestrzeniami *Pomiędzy*. Autor *Elegii na odejście* stosuje anaforę „przeżyły”, by odnosząc się do początkowego stwierdzenia, powiedzieć, że skoro słowa przetrwały tak wielkie trudy, tak odmienne czasy i „nie powiedziały jeszcze wszystkiego”, to w końcu nadejdzie ich czas – są przecież „cierpliwe”. Znajac Herberta można stwierdzić, że odwołuje się on do ideału *kalos kagathos* – będącego obecnym także w wierszach uważanych za „kodeks polskiego inteligenta”, czyli w *Przesłaniu Pana Cogito* i *Potędze smaku* – który zawiera się w słowie – bo to ono jest nośnikiem „pamięci, starych zaklęć i legend”. Dlatego też słowa były w stanie przetrwać biblijny potop (a może ten wojenny? komunistyczny?), Hammurabiego – jego postać możemy utożsamiać z pojawiającymi się wcześniej „dyktatorami” czy, by posłużyć się cytatem z „Potęgi smaku” – „samogonnym Mefisto w leninowskiej kurtce”. W zakończeniu *Słów* Herbert jakby sumuje refleksje historyczną i teraźniejszą – słowa już wiele przeżyły, więc „przeżyją mózgi na smyczy” – zmienia się czasownik – teraz muszą one walczyć nie tyle z propagandą, co z ogłupionymi ludźmi – którzy zostali zrównani tu z psem, zwierzęciem, jako iż są bezrefleksyjni.

Wiara w moc słowa u Herberta jest więc bezkompromisowa. U Dehnela nadzieja też się pojawia, choć nie odnosi się ona do samego słowa, jak u Herberta, bo o ile ten kłamstwa ze słowem nie utożsamiał – ale z jego cieniem – to Dehnel neguje jego możliwość wyrażania rzeczywistości – słowo „liść” nigdy nie zastąpi tego prawdziwego. Dehnel wierzy jednak w „przerwy”, w te „spacje”, w to, że lepiej nieraz wyrazić coś milczeniem czy mimiką niż słowem.

Refleksja nad językiem, ściślej nad wyrazem, prowadzi do różnych rezultatów. Zbigniew Herbert wyrażał zasadę „mężnego trwania wobec bytu”, nie ulegania z góry narzuconym

ideologiom. Przez całe życie zachowywał on swoją niezależność, wierząc w moc pamięci. Warto przypomnieć, że uważał, iż kultura „ma budować wartości, budować tablice wartości”, a zachowanie tradycji, wspomnień o przeszłości jest możliwe dzięki przekazom ustnym – właśnie słowom. Dlatego w konsekwencji słowo było „palone” czy „rozstrzeliwane” przez tych, którzy dążyli do usunięcia kultury. Jacek Dehnel w *Pomiędzy* przede wszystkim zastanawia się nad kondycją współczesnego świata (wspomnienie o „spacji” odsyła do technologii), jednocześnie wpisując ten wiersz w tak wielką tradycję refleksji nad słowem.